Nadciąga mroźna „bestia ze wschodu”. Tymczasem oni w czasach, gdy srogie zimy były normą rozsławili Rawę Mazowiecką

data aktualizacji: 2021.01.08 autor: Włodzimierz Szczepański



– Wieczorami lodowisko tętniło życiem. Przychodziło mnóstwo ludzi pojeździć, niektórzy pograć w hokeja – wspomina były rawski panczenista Jan Skoneczny. (fot. Włodzimierz Szczepański)

Wystarczyło, że staw przy zamku skuła tafla lodu, mrok rozjaśniały dwie lampy. Na lodowisku pojawiały się sylwetki szybko mknących łyżwiarzy. To oni, panczeniści rozsławili Rawę. – Początki lodowiska związane są z trenerem Henrykiem Terlikowskim. On miał chody w łódzkim związku LZS. Wokół na wsiach dominowała piłka nożna, u nas łyżwiarstwo. Podczas zawodów odbywały się pokazy jazy figurowej. My jeździliśmy po torze, a w środku łyżwiarze figurowi – wspomina Jan Skoneczny.

Nadciąga „bestia ze wschodu” - straszą na forach. Ma spaść śnieg, a nawet słupek rtęci w termometrach znacznie poniżej zera. W sieci internetowej trwa „nakręcanie” katastroficznych wizji. Meteorolodzy twierdzą, że będzie chłodniej, ale bez przesady. Tymczasem w czasach, gdy mroźne zimy naprawdę były normą, Rawę Mazowiecką rozsławiali panczeniści.

– Uwielbiam oglądać zawody panczenistów. Siedzę na krześle prosto i nagle, gdy zawodnicy są na łukach, przechylam się razem nimi – wybucha śmiechem były zawodnik, człowiek który rozsławił Rawę Mazowiecką, medalista Mistrzostw Polski. Marek Kamiński trenował łyżwiarstwo szybkie.

Tłumaczy, że został w nim nawyk nabyty po kilku latach treningów w Ludowym Zespole Sportowym Rawa Mazowiecka.



Na rawskich dołkach nauczył się jeździć na łyżwach. Gdy klub ogłosił rekrutację, poszedł na lodowisko przy zamku.

– Lodowisko? To była po prostu sadzawka. Przed jej zasypaniem, a po likwidacji klubu, facet hodował tam ryby. Pamiętam z tamtych czasów, że z wody wystawały nawet belki od zamkowej fosy. Zbiornik był niewielki. Prawdziwy tor powinien mieć 400 metrów, nasz miał 260. Staw zasilany był wodą z Rylki, którą sami spiętrzaliśmy. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale na takich torach odbywały się zawody rangi wojewódzkiej – wspomina.

Przed czterema laty w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rawie Mazowieckiej w ramach „Wspomnienia z dziejów Rawy” Jan Karalus zorganizował spotkanie dawnych rawskich panczenistów. Zjechali się zawodnicy nawet z odległych zakątków.



– Tak ogromnie niektóry przeżywali spotkanie, że jedna z osób dzień przed przyjazdem znalazła się w szpitalu – opowiada pan Jan.

Przygotował listę utytułowanych sportowców i zasłużonych (patrz ramka). Na spotkanie niektórzy przynieśli najważniejsze relikwie – łyżwy.



– Lodowisko przy zamku tętniło życiem. Grała muzyka, niektórzy próbowali w hokeja. No i na obrzeżach był tor panczenistów. To oni rozsławili przed laty Rawę – dodaje Jan.

Także on pomagał przygotować tor dla zawodników. Wymagało to od młodych chłopaków sporo siły.

– Wymyśliliśmy sobie potem tor na stadionowej bieżni. Szliśmy z saniami do mleczarni, czyli na drugi koniec miasta, na saniach była beczka. Tam nalewano nam gorącą wodę. A potem ciągnęliśmy obciążone sanie przez Rawę – Marek Kamiński wybucha śmiechem na to wspomnienie.

– Eksperyment nie był udany – uśmiecha się Jan Skoneczny.

Na półce regału stoi relikwia pana Jana. Trudno ją zauważyć. Niewielki metalowy znaczek, a na nim olimpijskie kółka i data 1972. Pamiątka z Zakopanego.

> Początki lodowiska związane są z trenerem Henrykiem Terlikowskim. On miał chody w łódzkim związku LZS. Wokół na wsiach dominowała piłka nożna, u nas łyżwiarstwo.
>
> Jan Skoneczny

– Podczas zawodów odbywały się pokazy jazdy figurowej. My jeździliśmy po torze, a w środku łyżwiarze figurowi – wspomina.

W pobliżu były niewielki barak, w którym „urzędował” stróż. Dbał również o odśnieżenie. Z głośników przy baraku wydobywała się muzyka.

– Wieczorami lodowisko tętniło życiem. Przychodziło mnóstwo ludzi pojeździć, niektórzy pograć w hokeja – mówi Skoneczny.



Do ścigania na łyżwach zachęcił go sąsiad.

– Piętro niżej mieszkał trener Terlikowski. Kiedyś zaczepił mnie na schodach z pytaniem, czy nie chciałbym trenować. Poszedłem i mi się spodobało. – wspomina.

Przed zawodami sam sobie ostrzył łyżwy. Trener zwrócił mu żartem uwagę, aby nie ostrzył po nocach, bo on spać nie może.

– Trenowałem nawet, gdy zacząłem prace w VIS-ie (nieistniejący rawski zakład produkujący żyletki – przyp. red). Odszedłem kiedy LZS już upadał. Na zawodach w Łodzi miałem wypadek. Organizatorzy z powodu warunków pogodowych przenieśli je do hali. Tam był krótki tor. Dwa ruchy łyżew i już łuk. Zrobiłem jedno kółko i się potknąłem. Kolejna próba i skrzyżowały mi się łyżwy. Wyleciałem z toru. Uderzyłem w bandę. Szczęście, że trafiłem w drzwi, które z hukiem się otworzyły. Miałem stłuczone kolano. Kolejnych startów zabronił mi lekarz – wspomina.

Skoneczny i Kamiński często mówią – my. Aby móc trenować praktycznie wszystko musieli robić sami.

> Łuki były zbyt ostre, trzeba było brać je na kilka przeplatanek nóg, a nie na jedną. A ile razy się przewróciłem! Raz na 1500 metrów mimo wywrotki na łuku zdobyłem srebrny medal.

Marek Kamiński

– Zawody na jeziorze! W Morągu chyba 1967 rok jeździliśmy na zamarzniętym jeziorze. Stało tam z 150 osób, że też nikt się nie bał. Mógł się przecież zarwać – wspomina.

Na tych zawodach był też Jan Skoneczny.

– Jak wszedłem na lód to się przeraziłem. Wokół stały wielkie chłopy, każdy po dwa metry, chciałem zrezygnować. Ja mam krótkie, ale mocne nogi. 500 metrów to było za krótki dystans dla mnie. 1500 metrów było moje – dodaje Skoneczny.

Przywieźli wówczas 13 medali i dwa puchary.

– Bo nam się chciało, ja jeszcze po treningu na torze biegłem na trening piłkarski. To były inne czasy. Mieliśmy zwykłe dresy, zamiast obcisłych strojów. Nasze spodnie działały jak żagle. Długie łyżwy też były tylko dla nielicznych – opowiada Marek Kamiński.

Przeżyciem dla niego był wyjazd na zgrupowanie do Zakopanego. Wspomina, jak z kolegami wbiegał na Gubałówkę. I normę dzienną na łyżwach 25 km.

– Teraz wszystko w hali. No i osiągnięcia są niesamowite. Mój najlepszy czas na 500 metrów to bodajże 51 sekund, teraz to w granicach 34 sekund – tłumaczy.

Co w nagrodę?

– Wydarzeniem było ciastko z władzami miasta. Cieszyliśmy się, że nas zauważono – przekonuje Marek Kamiński.

Zasłużeni panczeniści i trenerzy z Rawy Mazowieckiej

Zawodniczki (nazwiska panieńskie): Maria Amer, Zofia Gierlich, Jadwiga Gradowska, Halina Kaźmierczak, Anatola Łapińska i Elwira Malarowicz.

Zawodnicy: Andrzej Amer, Jan Czyżewski, Wiesław Jajczyk, Kazimierz Jeziorski, Marek Kamiński, Aleksander Klepacki, Stanisław Kryczka, Krzysztof Kusiak, Zbigniew Raczyński, Władysław Siczek, Kazimierz Siczek, Jan Skoneczny, Andrzej Stanisławczyk, Leszek Wierzbowski i Łukasz Romaldowski.

Trenerzy: Jan Klepacki, Zbigniew Lewkowski, Henryk Terlikowski, Tadeusz Wróbel.

Źródło:
https://eglos.pl/aktualnosci/item/37791-nadciaga-mrozna-bestia-ze-wschodu-tymczasem-oni-w-czasach-gdy-srogie-zimy-byly-norma-rozslawili-rawe-mazowiecka